SOBOTA Nr 69 85-06-08 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





● FESTYN ● AUKCJA ● TURNIEJE ● SPOTKANIA Z CIEKAWYMI LUDŹMI ● RAJDY ● GRY

Jak się umieją bawić pilscy harcerze?

Okazji zebrało się co niemiara: i 10 rocznica powstania chorągwi, i 40-lecie zakończenia wojny, co na tych ziemiach położonych na Wale Pomorskim ma znaczenie szczególne, wreszcie 40-lecie powrotu do Polski obszarów, które przed wojną były w Niemczech i stanowiły słynną już V Dzielnicę Związków Polaków w Niemczech.

Można więc było sztywno, równo, z bukietem w ręku, na akademiach, capstrzykach, spotkaniach „ku czci"; słowem drętwo, nudno i uroczyście.

Oni wybrali inaczej: tegoroczne święto Pilskiej Chorągwi ZHP im. Zdobywców Wału Pomorskiego upłynęło pod znakiem uśmiechu, radości i zabawy.

CHCESZ SIĘ DOWIEDZIEĆ, JAK BYŁO? PRZECZYTAJ NA STRONACH 4-5.

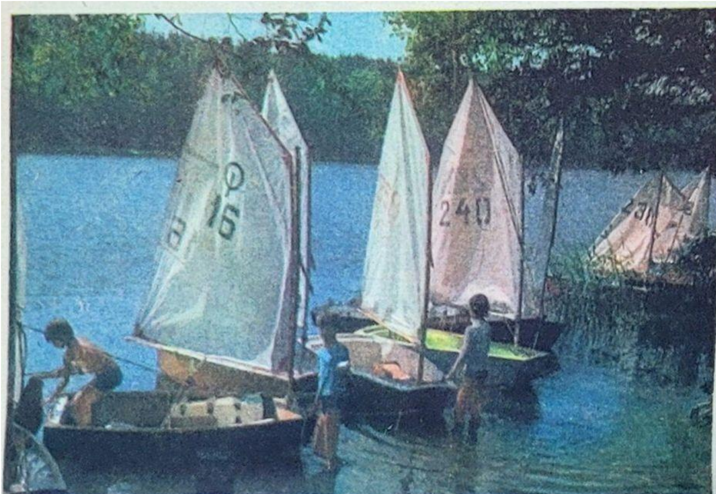


Kto da więcej? Wszystko na sprzedaż, spróbujemy pomóc szkole...

Fot. J. Łopuszyński

Pierwsza cegiełka na harcerską flotę

OGŁASZAMY KONKURS PLASTYCZNY pt. „ŻAGLE W TWOICH OCZACH"



Specjalna nagroda –

udział w trzydniowym rejsie zatokowym lub pobyt na dwutygodniowym obozie żeglarskim.

JEŚLI:

- umiesz rysować, malować, wycinać,
- kochasz wiatr, wodę, żagle,
- chcesz swoją twórczością wzbogacić harcerską flotę,

weź w nim udział (szczegóły konkursu str. 4).



Tu Liga Reporterów ● Tu Liga Reporterów

ZŁOTE RĘCE

Jeśli nie przeoczyłeś dwóch ostatnich numerów wtorkowych, to wiesz, że właśnie tak brzmi hasło nowego zadania Ligi Reporterów. Jeśli nawet przeoczyłeś, domyślisz się natychmiast, że jest ono poświęcone ludziom różnych zawodów, którzy swoją pracę wykonują lepiej niż inni i dlatego go nazywamy ich ludźmi o złotych rękach.

Zachęcam Cię, abyś w sposób ciekawy przedstawił fachowca, którego Ty i Twoje otoczenie cenicie za złote ręce.

Opowiedz o warsztacie pracy i przedmiotach, jakie wykonuje człowiek o złotych rękach.

- Jeśli znasz kowala, stolarza, kołodzieja, cieślę, który słyną z dobrej roboty – napisz!
- Jeśli znasz twórców ludowych, jak na przykład rzeźbiarz, wycinankarka, hafciarka, a również wytwarzających wiklinowe kosze, wiążących sieci - napisz!
- Jeśli znasz mechanika, zegarmistrza lub innych specjalistów i domorosłych fachowców — napisz!
- Jeśli znasz pszczelarza, ogrodnika, sadownika – napisz!

Swoją opowieść o człowieku, którego cenisz za umiejętności, fachowość talent, możesz wzbogacić ilustrując swoją pracę fotografią lub własnoręcznym rysunkiem.

Najciekawsze reportaże będą drukowane w „Świecie Młodych".

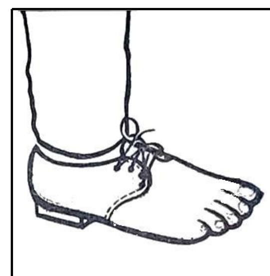
Szef Ligi Reporterów

UWAGA! Na kopercie zaadresowanej: Liga Reporterów, red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa - dopisz hasło ZŁOTE RĘCE.

UWAGA, CZYTELNICY!

Już w następnym numerze (wtorkowym) znajdziecie specjalną wkładkę, mini-poradnik dla wyjeżdżających do Czechosłowacji.

Nie przegapcie okazji, bo następna powtórzy się być może dopiero za rok!



TO JEST DOPIERO „OBUWIE MIAROWE"

Szewstwo to sztuka!... Ale więcej sztuki niż szewstwa zawiera najnowsza kolekcja obuwia lansowana przez znanego francuskiego projektanta mody Pierre Cardina. Proponuje on modele dokładnie odwzorowujące anatomiczną budowę konkretnej stopy wraz z palcami. Ekstrawaganckim (i bogatym) klientom pomysłowego dyktatora mody - w to graj! Ciekawe jak się w takich bucikach miewają odciski... **(gr)**

Rys. wg „Hobby" **G. Klechniowska**

CORAZ WIĘCEJ UCZESTNIKÓW

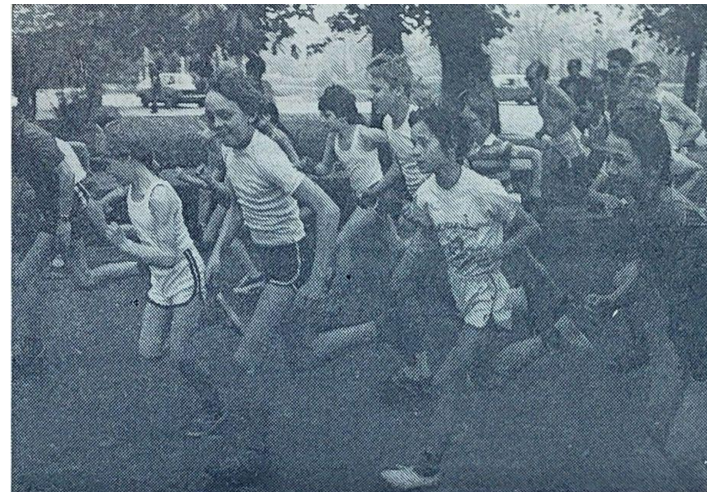
V Bieg „Szlakiem Hubalczyków"

(Inf. wł.). Impreza ta, organizowana zawsze w rocznicę śmierci Henryka Dobrzańskiego („Hubala"), bohaterskiego dowódcy partyzanckiego oddziału, doczekała się skromnego, jubileuszu. Na piąte z kolei zawody do Przysuchy (woj. radomskie) przyjechało aż 920 biegaczek i biegaczy. Niektórzy z nich przybyli z odległych województw. Impreza, jak zwykle, została przygotowana i przeprowadzona niezwykle starannie. Podczas uroczystego otwarcia odczytano apel olimpijski.

W punktacji zespołowej zdecydowany sukces odnieśli reprezentanci Szkoły Podstawowej z Potworowa (woj. radomskie). Podopieczni pana Pawła Chabiora zdobyli aż 174 punkty. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna z Wieniawy (woj. radomskie) - 56 pkt., a na trzecim zespół z Gałdowa (woj. olsztyńskie) - 54 pkt.

A otóż indywidualni zwycięzcy na poszczególnych dystansach: Elżbieta Klimek i Agnieszka Czechowicz (obie Potworów), Małgorzata Krzyżanowska (Gielniów), Mirosława Seta (Przysucha), Dariusz Chylak i Mirosław Sochacki (obaj Przysucha), Paweł Turek (Wieniawa), Jerzy Kujawski (Gałdowo). Zwycięzcom gratulujemy sukcesów. **(zp)**

Fot. **CAF**



● Szalone dziewczyny mają szalone pomysły ● Kto lubi dziergać? ● Lewkonie i inne kwiaty z ogródka...

KLUBY WIOSNĄ ROZKWITAJĄ

Szalone dziewczyny czekają na szalone pomysły

Założyłyśmy dwuosobowy klub „Szalonych Pomysłów". Chętnie powiększymy jego grono i poznamy zwariowanych ludzi oraz ich nie mniej zwariowane pomysły.

Czekamy na oryginalne i ciekawe pomysły, projekty znaczków, legitymacji, plakietek, plakatów itp. naszego klubu. Na zwycięzców czeka szalona nagroda.

Izabela Zielińska
ul. Jedności Robotniczej 2, m. 19, 26-600 Radom

„Szydełko" namawia do dziergania

Założyłam klub „Szydełko". Każdy, kto chce doń należeć, musi przysłać próbkę, zdjęcie lub rysunek schematyczny jakiegoś ściegu (wraz ze sposobem wykonania). Przy okazji ogłaszam konkurs na opowiadanie pt. „Jak wyobrażam sobie pierwsze robótki" lub „Skąd się wzięło szydełko". Można napisać prawdę, fantazję lub kłamstwo. Nagrody otrzymają autorzy najlepszych opowiadań. Również za trzy najlepsze ściegi przyznam nagrody. Liczba ściegów i opowiadań — dowolna.

Kaśka Klasło
ul. Róży Luksemburg 89/91
52-232 Wrocław

Też dziergają

Wraz z koleżanką założyłam klub „Wełenka" zajmujący się szydełkowaniem, robótkami na drutach i haftowaniem. Mamy bardzo dużo wzorów, którymi chciałybyśmy się podzielić. Jednocześnie ogłaszamy konkurs na najbardziej pomysłowe robótki ręczne (prosimy wysyłać szkice). Do rozlosowania mamy trzy nagrody.

Alicja Bombik
ul. 1-go Maja 10,
44-131 Łubie, woj. katowickie

Kiedy będzie słońce i pogoda...

Do naszego klubu należą na razie dwie osoby — siostra i ja. Wszystkich miłośników kwiatów ogrodowych zapraszam do korespondencji z nami. Z radością przeczytam różne ciekawostki, o roślinach ogrodowych. Służę też radą i pomocą.

Małgorzata Całka
Lipina Nowa 14
22-420 Skierbieszów

Poetą mi bądź...

Chodzę do V klasy. Założyłem klub „Poezji i Młodych Poetów". Mogą do niego pisać osoby lubiące poezję lub piszące wiersze. Warunek jest jeden: należy przysłać swój ulubiony wiersz lub wiersz przez siebie napisany.

Tomasz Dziedzic
ul. Lwowska 39/195
33-100 Tarnów

„Alpia" prosi o listy

Założyliśmy klub geograficzny o nazwie „Alpia". Wszystkich, którzy interesują się geografią, prosimy o listy. Każdy, kto napisze, zostanie członkiem naszego klubu. Każdy dostanie znaczek klubowy i legitymację. Będziemy układać krzyżówki i wysyłać je członkom „Alpii".

Gabriela Larm, Marcinkowo 32
11-700 Mrągowo

Kto ma swoje ulubione zwierzątko?

Chodzę do V kl. W domu mam dwa zwierzątka: świnkę morską i psa. Chciałabym nawiązać kontakt z właścicielami tych zwierząt. Chętnie będę wymieniała się na widokówki i znaczki z rysunkami i zdjęciami psów i świnek morskich.

Aneta Kot
Sudołsk 31
32*100 Placzonogl
woj. kieleckie

Na Olimpie...

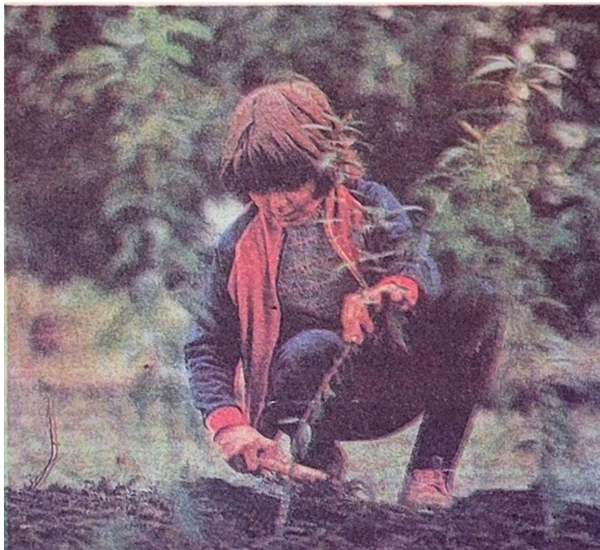
Uwielbiam mity o boginiach i postanowiłam założyć klub. Jedynym warunkiem przyjęcia do klubu będzie opisanie jakiegoś mitu lub narysowanie bogini greckiej. Ogłaszam także konkurs na najładniejszą plakietkę klubową. Tych, co lubię wiersze, proszę o ułożenie lub wyszperanie czegoś o boginiach. Czekają książki i inne ciekawe nagrody.

Agnieszka Sokołowska
P.O.H.Z. Końskie
36-205 Witryłów
woj. krośnieńskie

Rybki akwariowe - naszym hobby

Założyliśmy klub „Miłośników Rybek Akwariowych", którego głównym celem jest pomoc początkującym hodowcom.

Renata Kwiatkowska
ul. Murawskiego 4a/7
82-400 Sztum



Kto ma mewkę japońską?

Nasz klub powstał niedawno - 1 marca 1985 roku. Tworzą go trzy osoby: Magdalena (12 lat), Beata (12 lat) i Sebastian (14 lat). Naszym zadaniem jest szerzenie wiadomości o zwierzętach egzotycznych i domowych, Klub dysponuje bogatym zasobem lektury na temat kanarków, papug, mówek japońskich i innych ptaków egzotycznych, a także świnek morskich, chomików, żółwi, ryb akwaryjnych, psów, kotów oraz koni. Kto interesuje się tą tematyką, może do nas nadsyłać listy z pytaniami, prośbami i uwagami. Rozlosujemy też nagrody pomiędzy tych, którzy przyślą do nas opowiadanie pt. „Mój czworonożny przyjaciel" (kto nie ma czworonoga, może napisać o innym zwierzęciu, np. o ptakach, rybach itp.). Czekamy na listy.

Sebastian Chancewicz
Al. 3 Maja 76/29
76-200 Słupsk

Kto lubi Pana Samochodzika?

Założyliśmy klub miłośników książek Zbigniewa Nienackiego. Jest nas na razie dwóch, ale sądzimy, że czytelnicy „Świata Młodych" też zechcą do tego klubu należeć. Wśród autorów listów zostaną rozlosowane nagrody. Pierwsza nagroda to książka Zbigniewa Nienackiego. Reszta nagród — niespodzianki.

Zbigniew Machowski
Zaborów 12
38-103 Glinik Charzewski
woj. rzeszowskie

Jaki to król?

Mam 11 lat. Od kilku miesięcy pasjonuję się historią. Wszystkich, którzy mają podobne zainteresowania, proszę o współpracę.

Warunki są następujące: Należy podać życiorys jednego z królów polskich i nazwę miasta, w którym przebywał z dworem. Bardzo proszę o czytelne pismo. Każdy kto napisze list, stanie się członkiem mojego klubu.

Marcin Gabrek
ul. Zamkowa 10/5
27-600 Sandomierz

SPRAWY KĄCIKA PRZYJACIÓŁ

LISTY SPRAWIŁY MI DUŻO RADOŚCI

Mój adres został wydrukowany w jednym z „Kącików Przyjaciół". Otrzymałam ponad 500 listów i nie jestem wstanie odpisać na wszystkie. Listy były bardzo sympatyczne i sprawiły mi dużo radości. Dziękuję wszystkim, którzy do mnie napisali.

Beata Gąsiorek z Mysłowic

DLACZEGO MARTA MILCZY?

Napisałem do Marty, ..której adres był wydrukowany w „KP". Pisała, że lubi Limahla i pragnie przyjaźni. Temu, kto do niej pierwszy napisze, miała przesłać plakaty Limahla. Ja też lubię Limahla i chciałbym mieć jego zdjęcia. Ale przede wszystkim chciałem zaprzyjaźnić się z Martą. Cóż, kiedy nie dostałem odpowiedzi na mój list.

Darek Ratajczak z Golenia

KOLEJNA OFIARA ŻARTU

Wszystkich, którzy do mnie napisali chciałam zawiadomić; że jestem ofiarą „żartownisia". Ktoś napisał do „ŚM" z prośbą o umieszczenie mojego adresu w „KP". W liście podał, że mam dużo adresów młodzieży z NRD. Ponieważ prawie wszyscy prosili o nie, kilka takich adresów zdobyłam (koresponduję z koleżankami z NRD) i paru osobom je wysłałam. Nie jestem jednak w stanie odpowiedzieć od razu wszystkim — gdyż dostałam 741 listów. Co okropniejsze - otrzymałam listy, których autorzy grożą mi, że jeśli im nie odpowiem w ciągu tygodnia, zrobią mi nieprzyjemności.

Justyna Kruk, Mirzec

NIE DOTRZYMALI SŁOWA

W „ŚM" nr 15 zamieszczony był „Międzynarodowy Kącik Przyjaciół". Kilka osób proponowało adresy kolegów z NRD. Pisały one: „Każdy, kto pragnie otrzymać adres, niech pamięta o tym, by dołączyć do listu kopertę i znaczek na odpowiedź". Postąpiłyśmy zgodnie z tymi wymaganiami, ale Justyna i Mirosław nie odpisali nam. Rozumiemy, że mogli już nie mieć adresów, ale powinni przynajmniej napisać nam o tym. Ile razy pisałyśmy do kogoś z „KP", nasze listy pozostawały bez'odpowiedzi. Tym razem byłyśmy pewne, że szczęście się do nas uśmiechnie. Wysłałyśmy przecież kopertę i znaczek na odpowiedź. Jesteśmy zawiedzione i straciłyśmy nadzieję, że za pomocą „KP" można się zaprzyjaźnić.

Agatka i Alka z Józefowa

JAK TU KORESPONDOWAĆ Z TYLOMA OSOBAMI?

Pragnę podziękować.za wydrukowanie mojego ogłoszenia-w „Kąciku Przyjaciół".. Dostałem tak ogromną masę listów (400), że nie-jestem w stanie ze wszystkimi korespondować. Wybaczcie, że nie odpisałem wszystkim.

Arkadiusz Adamczyk z Wałbrzycha

PRZYJACIELE I... INNI

Piszę w związku z moim ogłoszeniem w „Kąciku Przyjaciół". Dostałam ponad 100 listów i ciągle przychodzą nowe; Tego się naprawdę nie spodziewałam, nawet na to nie liczyłam. W pierwszych dniach posypały się listy krytykujące mnie w związku z antypatią jaką żywię do Limahla i Lady Pank. Niektóre z nich były naprawdę obelżywe i szkoda papieru na przytaczanie ich fragmentów. Na dowód przesyłam kilka do redakcji. Chciałabym powiedzieć tym wszystkim anonimowym fanom (lub raczej fankom) Limahla i Lady Pank, że nie są same na tym świecie. Każdy ma prawo do własnego zdania i gustu, a ogromną zaletą ludzi kulturalnych jest tolerancja. Jesteście na dodatek tchórzami, nie miałyście na tyle odwagi, by się podpisać i podać adres.

A teraz chcę serdecznie przeprosić tych, którzy nie dostaną ode mnie odpowiedzi. Nie jestem w stanie odpisać na tak wiele listów. Wybrałam kilka osób. Chciałabym szczególnie ciepło podziękować za list Sławkowi Stępieniowi z Warszawy. Sprawiłeś mi nim dużo radości. Pozdrawiam też mimo wszystko fanów (a raczej fanatyków) Limahla!

Aśka Król z Katowic

DOMINIKO, PODAJ SWÓJ ADRES!

W 148 nrze „ŚM" ukazało się moje.ogłoszenie w sprawie poszukiwanych przeze .mnie zdjęć, widokówek i informacji dotyczących Chińskiej Republiki Ludowej. Dostałem list od Dominiki ze Szczucina koło Tarnowa. Niestety, nie podała swojego adresu. Proszę Cię, Dominiko, odezwij się i podaj adres.

Arkadiusz Biesok,
43-392 Międzyrzecze Górne 95

CHCIAŁBYM JEJ ODPISAĆ

Jestem zrozpaczony! Dostałem widokówkę od Alki z Kamieńca Ząbkowskiego. Chciałbym odpisać, ale nie mam jej adresu, zgubiłem. Alka czyta „Świat Młodych" - może więc przeczyta moją prośbę i przyśle swój adres.

Jacek Rosół z Sosnowca

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat i chciałabym koresponaować z moimi rówieśnikami. Lubię zwierzęta, a szczególnie konie. Interesuję się astronomią, geografią i biologią. Zbieram widokówki ze zwierzętami, opakowania od czekolad i teksty piosenek. Lubię czytać książki, robić na drutach, szydełkiem i słuchać muzyki, **Ola Barejszo, os. Młodych 1, 98-113 Buczek;** ● Mam 14 lat i proszę wszystkich miłośników chemii, fizyki Classix Nouveaux i Michaela Jacksona o listy, **Katarzyna Ciemny, ul. Galawicka 3/12, 09-550 Warszawa;** Mam 15 lat. Interesuję się elektroniką i muzyką elektroniczną. Należę do klubu karate. Szukam przyjaciół o podobnych zainteresowaniach, **Kuba Kubiszyn, ul. Świerczewskiego 1, 37-600 Lubaczów;** ● Mam 11 lat. Zbieram znaczki, lubię zespół The Shorts i chciałbym korespondować z rówieśnikami, **Robert Młynarczyk, ul. Braci Smółków 83a/3, 41-200 Sosnowiec;** ● Mam 15 lat i jestem przeciętną dziewczyną o przeciętnych zainteresowaniach. Mimo to napiszcie do mnie, bo jestem bardzo samotna, **Iwona Gallikowska, ul. Krakowska 5, 81-056 Gdynia;** ● Chodzę do V klasy. Interesuję się fotografią i turystyką. Chcę mieć przyjaciół o podobnych zainteresowaniach, **Rajmund Robaszewski, ul. Krępowickiego 9/76, 01-456 Warszawa;** ● Mamy po 14 lat i jesteśmy wesołe. Interesujemy się muzyką młodzieżową. Uwielbiamy Kajagoogoo, **Agnieszka Skruch, ul. Lwowska 59/239, 33-100 Tarnów i Aneta Rzepka, ul. Lwowska 59/239, 33-100 Tarnów;** ● Mamy po 15 lat. Interesujemy się sportem i muzyką. Szukamy korespondencyjnych przyjaciół, **Renata Księdzyna, ul. Wrocławska 5/10, 48-300 Nysa, Joanna Wróbel, ul. Wrocławska 3/8, 48-300 Nysa;** ● Interesujemy się problemami młodzieży i nie przepadamy za szkołą. Nasze ulubione powieściopisarki to Siesicka i Musierowicz, ą muzyczni idole, to Limahl i Kajagoogoo, **Agnieszka Jankowska, ul. Myszkowska 4/46, 03-553 Warszawa; Beata Tyczka, ul. Golawicka 3/114, 03-550 Warszawa, Elżbieta Kurman, ul. Golawicka 5/40, 03-550 Warszawa, Sylwia Bialska, ul. Janinówka 47b/53, 03-562 Warszawa.**

Międzynarodowy kącik przyjaciół

● Mam 15 lat, uczę się w technikum ekonomicznym. Zhieram opakowania po czekoladach i interesuję się muzyką. Piszcie do mnie i do mojej koleżanki (której adres podaję), po czesku lub po rosyjsku, **Hana Rajtrova, Axmanova 3915, 76701 Kromeřiz, ČSSR; Martina Černá, Dolnozawradska 2209, 76701 Kromeřiz, ČSSR;** ● Mam 14 lat, zbieram znaczki, plakaty piosenkarzy. Mogę korespondować po rosyjsku, czesku lub słowacku, **Mira Fodorová, 95 854 Hradištepri Part., 204, okres Topolčany, ČSSR — Slovensko;**



Podrywanie... opinii

Mam 13 lat, młodszą siostrę, wspaniałego chłopaka i psa. Często chodzę na dyskoteki, uczę się bardzo dobrze, ale nie jestem kujonem. Ubieram się modnie i jak mówią, każdego potrafię oczarować. Wydawałoby się, że nie mam kłopotów, a jednak...

Chcę napisać o tym, co chłopcy nazywają podrywaniem i myślą, że robią mi tym przyjemność. Ta przyjemność w ich wykonaniu to podstawianie nóg, głupie telefony i karteczki i cała lista temu podobnych. Dla mnie to zwyczajne chamstwo. Nie mogę już tego wytrzymać. Popsuli mi dobrą opinię w szkole. Doszło nawet do burzliwej wymiany zdań między mną a nimi, ale to też nie pomogło. „Napadają" też ciągle na mojego chłopaka, a nie są to chłopcy z podstawówki, lecz także osiemnasto- i dziewiętnastolatki.

Nie wiem co robić? Opuściłam się w nauce i nauczyciele zmienili stosunek do mnie. Gdy spytałam wychowawczynię dlaczego tak jest i dlaczego mówiono o mnie na radzie pedagogicznej, powiedziała krótko: „Jesteś przyczyną szkolnych kłótni i nieporozumień!" I co wy na to? Poradźcie co robić?

Agnieszka

Jestem wyklęta

Mam 16 lat. Rodzice traktowali mnie zawsze bardzo poważnie, mieli do mnie zaufanie, a moich chłopców uważali niemal za swoich synów. Tym bardziej więc, nie mogłam pogodzić się z ich reakcją, gdy dowiedzieli się, że mój chłopiec ma padaczkę. Postanowili, że muszę z nim zerwać i koniec! Tłumaczyłam rodzicom, że ze mną może być więcej kłopotu niż z nim, ponieważ on dosyć skutecznie się leczy (już 3 lata nie miał ataku) Ja od 14 lat choruję na astmę oskrzelową o ciężkim przebiegu i lekarze niewiele mogą mi pomóc.

Niestety, to tłumaczenie nie pomaga. Cała rodzina już wie o chorobie mojego chłopca. Prawie mnie wyklęli. Staram się być twarda i nieustępliwa, ale trudno będzie wytrzymać. Są tygodnie kiedy śpię na klatce schodowej, a stołuję się u rodziców chłopca, bo moi rodzice zamykają przede mną wszystko na klucz. Tylko jeden dziadek stara się mi pomóc, ale on mieszka na drugim końcu Polski.

Nie wiem już co robić. Jak się zachować?

Jamra

My a oni

Jesteśmy uczennicami VI klasy: mamy siedemnastu chłopców, natomiast nas dziewcząt jest tylko siedem. W klasie wytworzyła się bardzo zła atmosfera. Chłopcy są dla nas ordynarni i niekoleżeńscy. Tolerują tylko te dziewczyny,które się źle uczą, zaś dobre uczennice potępiają. Gdy dziewczyny coś przeskrobią, to zaraz je wydają, a gdy oni broją, to dziewczyny muszą milczeć, bo inaczej będą się mścili. Nietrudno się więc domyślić, że w klasie są dwie wrogie grupy: chłopcy i dziewczyny.

Nie chcerńy, aby tak było dalej. Dlatego bardzo prosimy o wydrukowanie naszego listu. Może chłopcy po jego przeczytaniu zmienią swoje zachowanie? .

Dziewczęta z Vla

Ach, ta nieśmiałość!

Mam 12 lat i jestem bardzo nieśmiały. Nie wiem jak podejść do dziewczyny, która mi się podoba. Ona chodzi do tej samej szkoły co ja. Chciałbym z nią chodzić, ale jak jej to powiedzieć, jak zorganizować spotkanie? Bardzo proszę czytelników „RP" o radę.

Piotrek

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga: Dorota Borowiec, z Bogatynia! Ze swoim problemem powinnaś zgłosić się jak najszybciej do okulisty. Jola Archacka z Rudej! Napisz do „Gazety Młodych". Pawłowi Kowalowi z Krakowa dziękujemy za list i propozycję, której niestety nie mogliśmy wykorzystać.

Załatwić z samym sobą

KRAJOBRAZ Z TOPOREM

Łupnęło mnie w plecy. Nie tak znowu mocno, żeby się w oczach pokazały gwiazdy, ale poczułam nieźle. Wsiadałam właśnie do autobusu, kiedy to coś wylądowało między moimi łopatkami. Obejrzałam się gwałtownie, co wywołało wybuch zadowolonego śmiechu dwóch chłopaków siedzących na ławce przy przystanku. Przed chwilą siedzieliśmy na tej ławce wspólnie. Oni studiowali ostatnią stronę „Świata Młodych", komentowali nowy komiks i pogryzali jabłka. Mnie ich uwagi głaskały po sercu - bo komiks się podobał. No a teraz ogryzek jabłka pacnął mnie w plecy jak w tarczę. Przeogromne zdumienie nie pozostawiło miejsca na złość czy obrazę. Nie zdążyłam się rozzłościć. Drzwi autobusu'zamknęły się za mną i odjechałam. Ciągu dalszego zdarzenia nie było.

Tak jak nie miała ciągu dalszego dawniejsza historia z jajkiem. Spuszczone z wysokiego piętra przeleciało mi koło nosa i rozchlapało się żółtą plamą na chodniku przed czubkami moich butów. Ten rzut był mniej celny od ogryzkowego. Zadarłam głowę do góry, ale już nie zdołałam zlokalizować stanowiska ogniowego jajkowego snajpera. No i co miałam robić? Chodzić od mieszkania do mieszkania i pytać: „Przepraszam, czy stąd rzucano we mnie jajkiem?"

Powiecie, wielka rzecz. Mało to się różnych rzeczy w różnych ludzi rzuca? Rzuca się zimą w drodze do szkoły śnieżkami, strzela się na przerwach z proc zwitkami papieru, wrzuca się dziewczynom za kołnierze bluzek chrabąszcze... Wszystko to prawda, tylko że dzieje się to zgodnie z milczkiem przyjętą przez obie strony - rzucających i obrzucanych - umową. Niepisanym porozumieniem, że mieści się to w nastolatkowych zwyczajach. Są to bardziej lub mniej niemądre, jak się to w czasach Makuszyńskiego mówiło, psie figle. Zaczepiani lub częściej - zaczepiane, niby się dąsają, odszczekują, ale... Ale jeśli w jakąś dziewczynę nikt śnieżką nie ciśnie - czuje się zawiedziona, że na nią nie zwraca się uwagi.

A mnie, choć ciągle jeszcze nie jestem sędziwą staruszką, trudno pomylić z uczennicą VIIb. Mnie już umowa śnieżkowo-chrabąszczowa nie obejmuje. Nie zawieram jej od wielu lat. Nawiasem mówiąc, ogryzki i jajka nigdy takim porozumieniem nie były objęte. Nie zgadzam się!

No i co z tego? Mimo tej niezgody będę pewnie, gdy się to komuś spodoba, służyć za treningową tarczę strzelniczą, bo takie trenowanie jest bezkarne.

Napisałam słowo „bezkarne" i zrobiło mi się ponuro na duszy. Bo to, co napisałam, znaczy, że na już nie psie, a zwyczajnie chamskie figle pozwalamy sobie wtedy, kiedy się nie boimy, kiedy się czujemy bezpieczni, bezkarni właśnie. Nikt nie wybiera za cel ogryzkowych rzutów imponująco rozrośniętych pleców reagującego jak błyskawica karateki. Tarcza strzelnicza mogłaby „oddać".

Cały świat podziwia niesłychaną uczciwość Skandynawów. Zazdrośnie opowiada sobie, jak to tam pękaty portfel zgubiony na ulicy może sobie leżeć i leżeć, i żadna złodziejska łapa poń nie sięgnie. A to dlatego, że przed wiekami za każdą kradzież odrąbywano dłoń. I tak ze strachu naród się zrobił nad podziw uczciwy.

Topór - narzędzie skuteczne. Ponoć także w wychowaniu. Wołałabym jednak uczciwość nie poprzedzoną amputacją. Wołałabym także, by ludzie byli dla siebie nie chamscy - z własnej wewnętrznej potrzeby, a nie ze strachu, Czasem podejrzewam, że człowiek stał się człowiekiem nie wtody, kiedy zlazł z drzewa, ale wtedy, gdy się mocno wystraszył.

Niedawno jedna z moich koleżanek uczestniczyła w pogrzebie, który odbywał się na peryferyjnym cmentarzu, na skraju miasta. Kondukt żałobny sunął przez cmentarne aleje, a pod cmentarnym murem siedziała grupa zupełnie młodych ludzi. A kiedy trumnę złożono nad wykopanym grobom i odprowadzający ludzie w skupieniu żegnali się ze zmarłym bliskim człowiekiem, pod parkanem rozległ się ogłuszający wrzask. Wycie niosło się po całym cmentarzu. Taki sobie żarcik. Bezpieczny. No bo czy wyobrażacie sobie, żeby kondukt żałobny porzucił trumnę i popędził tłumnie wyciszyć wyjców?

Powiecie - ach, to skrajne przypadki, chuligańskie zachowanie, margines społeczny. Czy ja wiem? Margines w życiu, tak jak i w zeszycie, powinien być wąziutki, a nie wpychać się na całą stronę.

Zauważcie, że po ludzku zwykliśmy traktować nasze najbliższe otoczenie. Cała reszta człowieczego mrowia to dla wielu z nas fragment przyrody. W tramwaju, autobusie upolujemy dla własnej mamy czy dziewczyny siedzące miejsce i schyleni nad nią w rozmowie składamy torbę z książkami na jakimś cudzym ramieniu. Nie, żeby złośliwie, nie celowo, tak sobie mimochodem, jak na pieńku. Całkiem to wygodna podpórka.

W tym samym może tramwaju czy autobusie jedzie chłopak z dziewczyną. Ma ochotę ją pocałować. No więc całuje. Nie jest to miły serdeczny gest chroniony przed oczami innych ludzi. Chłopak przywiera do dziewczyny namiętnie w tłoku obcych ciał. Wspiera się o jakieś plecy jak o pień drzewa. Jak w lesie, jak w parku, jak w zacisznym ustroniu. Ludzie patrzą - no to co. Pewnie się gorszą, stare cioty. Rzadko się „gorszą". Przeważnie są zażenowani tym, że wbrew woli biorą udział w cudzym intymnym życiu. W czymś, co jest własnością dwojga ludzi, co mogło być piękne, a stało się wulgarne. Zawsze się dziwię w takich sytuacjach, że zakochana para nie boi się, by taki publiczny występ nie splugawił jej uczucia...

No cóż, nie lubię być tylko elementem krajobrazu. A Wy?

Warto to chyba przemyśleć z samym sobą.

EWA DROBNIK

Po 38 Wyścigu Pokoju

TANDEM P-M DYKTOWAŁ WARUNKI

Musimy szczerze przyznać, że trochę sceptycznie osądzaliśmy szanse naszych kolarzy w tegorocznym WP. Pisaliśmy otwarcie, że Polakom trudno będzie nawiązać równorzędną walkę z „wielką trójką", tj. zawodnikami ZSRR, Czechosłowacji i NRD. A to dlatego, że zdążyliśmy już zapomnieć o dniach chwały biało-czerwonych — ostatnie zwycięstwo etapowe odniósł przecież Jan Brzeźny równo... 5 lat temu. I pomyliliśmy się. Zresztą nie tylko my. Nawet najwięksi optymiści nie przypuszczali, że na mecie 38 WP odniesiemy tak ogromny triumf. Lech Piasecki i Andrzej Mierzejewski okazali się najznakomitszymi kolarzami imprezy. Duet P-M , wspomagany przez kolegów z zespołu, dyktował w peletonie warunki...

Przypomnijmy. Zaczęło się już podczas prologu w Pradze. Debiutujący w roli trenera Ryszard Szurkowski twierdził, że trzeba atakować już od początku, bo tylko dla walecznych są miejsca na podium. Pierwszym z najdzielniejszych był Lech Piasecki. Mistrz kraju wjeździe na czas nie dał rywalom większych szans i uzyskał najlepszy wynik. Ale fachowcy byli zdania, że kolejne etapy będą trudniejsze. Zwłaszcza ten na olimpijskim torze Krylatskoje w Moskwie. Słynne „schody Kapitonowa" (trener Wiktor Kapitonow był współprojektantem trasy) miały ujawnić mocarzy 38 WP. I ujawniły. Mierzejewski z Piaseckim oderwali się od peletonu i pokrzyżowali szyki zwłaszcza zawodnikom ZSRR, którzy Krylatskoje mogą pokonywać z zamkniętymi oczami. Inicjatywy Polacy nie oddali już do końca imprezy.

Rok 1970. Wszyscy czekają na zwycięstwo Ryszarda Szurkowskiego. Przed rokiem uległ on Francuzowi Danguillaume tylko o 42 sek. Polacy jadą wprost fantastycznie, wygrywają aż 9 etapów. Zwyciężają w klasyfikacji indywidualnej - Ryszard Szurkowski - i zespołowej.

Rok 1956. Po kilku latach złej passy naszych kolarzy nikt nie liczy na ich szybki sukces. Potwierdzają to zresztą pierwsze etapy. Znakomity Włoch Cestari robi na trasie co chce i jest głównym faworytem. Jednak niespodziewany atak Stanisława Królaka na VIII etapie wprawia w osłupienie najwybitniejszych fachowców. Polak nie tylko odrabia ogromne straty do lidera (około 3 min.), ale jeszcze wyprzedza go. Żółtej koszulki nie oddaje już do końca WP. Jest to pierwszy indywidualny sukces naszego reprezentanta.

O kolarskiej taktyce można pisać wiele. Od czasów Szurkowskiego i Szozdy nasze zespoły jeździły raczej defensywnie. Przypatrywano się, jak poczynają sobie rywale, kontratakowano w momentach ich ataków, co się raz udawało, a dwa razy nie. Efekty takiej strategii (podanej w dużym uproszczeniu) widoczne były aż nadto. Zaczęliśmy więc odczuwać coś w rodzaju kompleksu niemożliwości dorównania Rosjanom, reprezentantom NRD i Czechosłowacji, niemożliwości prowadzenia otwartej gry. Trener Szurkowski opracował plan polegający na odważnym przejęciu inicjatywy. Ten młody, ale niezwykle dobrze znający specyfikę WP szkoleniowiec musiał jednak zdawać sobie sprawę z umiejętności i możliwości swoich podopiecznych. Przecież najdoskonalsze założenia taktyczne zdadzą się psu na budę bez odpowiednio przygotowanych (a więc mocnych) zawodników. Nasi atakowali na wszystkich etapach, na wszystkich premiach - co stało się ich głównym atutem. Na czołowych lokatach w peletonie widać było nie tylko prowadzących w klasyfikacji indywidualnej Piaseckiego i Mierzejewskiego, ale też Pawła Bartkowiaka, Marką Kulasa, Marka Szerszyńskiego i Marka Leśniewskiego. Wspomniany wyżej kompleks przemienił się w pewność własnej siły.



Zakończenie VIII etapu tegorocznego Wyścigu Pokoju: linię mety jako pierwszy mija Lech Piasecki

Rok 1971. Zdążyliśmy przyzwyczaić się do sukcesów i nikt nie myśli, że może być inaczej. I rzeczywiście, Polacy dominują w peletonie. Wyścig' wygrywa Ryszard Szurkowski przed Zenonem Czechowskim.

Rok 1973. Obok Ryszarda Szurkowskiego pojawia się nowa gwiazda naszego kolarstwa - Stanisław Szozda. Ten duet jedzie wspaniale. Liderem jest ponownie Szurkowski. Drużynowo też jesteśmy najlepsi.

Dowodem tego jest chociażby „czasówka" w Neubrandenburgu (NRD). Tam miały rozstrzygnąć się losy 38 WP. 36-kilometrowa jazda na czas (indywidualna) faworyzowała głównie reprezentantów NRD i ZSRR. Wyposażeni oni zostali w rowery, o których nasi mogli... pomarzyć. Pełne koła tylne typu Mosera (bez szprych), kierownice w kształcie „kozy", inaczej skonstruowane ramy itd., czyniły ich maszyny szybszymi, bardziej dostosowanymi do specyfiki etapu. Polscy kibice bali się więc trochę tej przedostatniej próby tegorocznej imprezy. Spokój panował jedynie w naszym zespole. Lider mówił, że wygra — i wygrał, powiększył przewagę nad rywalami... pewnymi swojego zwycięstwa.

Rok 1974. Tylko Stanisław Szozda zna trudy wyścigu. Pozostali zawodnicy debiutują w WP Ale wszyscy jadą doskonale, a najlepiej Szozda, który wygrywa prawie połowę etapów i całą imprezę.

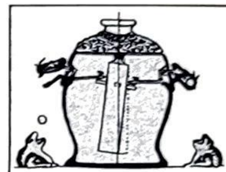
Rok 1975. Ryszard Szurkowski ma już 29 lat. Kibice wiedzą, że trudno mu będzie walczyć o zwycięstwo. Ale nasz zawodnik jedzie doskonale pod względem taktycznym i ciuła cenne sekundy bonifikat. To pozwala mu wygrać WP po raz czwarty.

Taktyka jazdy ofensywnej zaowocowała niezwykle obficie; aż dwóch zawodników na podium — sam trener tego chyba nie przewidział. A dodajmy jeszcze, że Lech Piasecki dokonał wyczynu niezwykle rzadkiego w kronikach WP. Włożył żółtą koszulkę po pierwszym etapie i nie oddał jej do końca. Podobnej sztuki dokonali jedynie dwaj zawodnicy: Veseli z Czechosłowacji (1949 r.) i Pikkuus ze Związku Radzieckiego (1977 r.).

W punktacji zespołowej uplasowaliśmy się na czwartym miejscu. Mało obeznani z tą dyscypliną kibice mogą czuć pewien niedosyt. Ale prawda jest taka, że klasyfikacja drużynowa nie odgrywa dziś większej roli. Obecnie zadaniem zespołu jest pomoc w wywalczeniu żółtej koszulki dla swojego lidera, a następnie obrona jego pozycji. Ryszard Szurkowski wiedział, że Piasecki jest zawodnikiem najwszechstronniejszym z naszej grupy i jemu powierzył rolę lidera drużyny. Jesteśmy jednak przekonani, że z tego zadania wywiązałby się też i Andrzej Mierzejewski. Ich sukcesy indywidualne są bez wątpienia zasługą całej szóstki startujących w 38 WP Polaków. O tym trzeba pamiętać. I jeszcze jedno: przeciętna wieku naszych reprezentantów wynosi niespełna 23 lata. To dobry prognostyk na najbliższe lata, **(zp)**

Fot. CAF

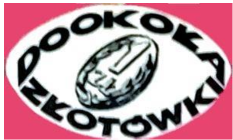
CIEKAWA SPRAWA



PODOBNO NAJSTARSZY sejsmograf został skonstruowany w Chinach dziewiętnaście stuleci temu. Był to rodzaj dużej wazy z brązu z ośmioma głowami smoków na pokrywie. Każdy smok miał w pysku metalową kulkę, a pod każdą głową znajdowała się żaba z otwartym pyskiem. Kiedy zaczynały się lekkie nawet drgania skorupy ziemskiej, czułe wahadło wewnątrz wazy przenosiło wibracje i kołysania na pokrywę i na smoki. Obserwując spadające kulki można było określić nie tylko siłę drgań, ale również kierunek fali sejsmicznej.

Czy najstarsze pismo?

(„Poznaj Świat"). Dotychczas za najstarsze na świecie uznaje się pismo Sumerów, od połowy IV tysiąclecia p.n.e. zamieszkujących płd. Mezopotamię. Niedawno znaleziono jednak w północno-zachodniej Syrii gliniane tabliczki, które być może spowodują konieczność zrewidowania tego poglądu. Według opinii angielskich archeologów, którzy dokonali tego odkrycia, tabliczki pochodzą sprzed 5000-5500 lat. Na jednej z nich wyryte są rysunki przypominające barana, na drugiej owcę. Na obu tabliczkach widnieją też okrągłe wgłębienia, prawdopodobnie symbolizujące liczbę 10. Może to oznaczać dziesięć sztuk zwierząt. Gdyby ta interpretacja okazała się prawdziwa, Syrię należałoby uznać za ojczyznę pisma.



Szkocki bankier w Paryżu

To był szok, który odczuwa się we Francji do dzisiaj, chociaż od wydarzeń, o których za chwilę, minęło już prawie trzysta lat.

Cała historia rozpoczęła się w 1716 roku, kiedy to liczący sobie wówczas 45 lat niejaki John Law, rodem z Edynburga, pojawił się nad Sekwaną. Wkrótce dał się poznać jako wysoko stawiający, i zawsze odnoszący sukcesy, gracz w karty. W paryskich salonach gry szeptano, że ten przystojny, o nienagannych manierach Szkot uciekł z Londynu przed oskarżeniem o morderstwo. Podobno po jednej z kolejnych awantur zbyt dobrze powiodło mu się w pojedynku. Poza fenomenalną umiejętnością hazardowej gry, imponował partnerom matematycznym wykształceniem i wiedzą na temat prawideł funkcjonowania pieniądza. Jednym z zafascynowanych słuchaczy był książę Filip Orleański, który sprawował rządy we Francji w imieniu małoletniego Ludwika XV. Finansowe położenie królestwa było wówczas rozpaczliwe. Wydatki dwukrotnie przekraczały dochody, skarbiec był chronicznie pusty. Nic więc dziwnego, że wkrótce pozwolono, aby Law urzeczywistniał swoje finansowe idee.

Drugiego maja 1716 roku wydany zostaje edykt królewski, mocą którego John Law otrzymuje prawo założenia banku upoważnionego do emitowania banknotów. Emisje miały formę pożyczek. Głównym pożyczkobiorcą było państwo, które tak uzyskanymi banknotami pokrywało swoje wydatki i opłacało wierzycieli. Banknoty uznane zostały także za prawny środek płatniczy przy uiszczaniu podatków i głównie dlatego były powszechnie i chętnie przyjmowane. Zaufanie do papierowego pieniądza dodatkowo wzrosło, kiedy Law stwierdził, już jako generalny kontroler finansów, że każdy bankier, który nie ma odpowiedniej rezerwy w złotych monetach na wykupienie swych banknotów, zasługuje na karę śmierci.

Niemal z dnia na dzień położenie finansowe i gospodarcze Francji uległo błyskawicznej poprawie. Długi państwa zostały spłacone, manufaktury zaczęły realizować coraz poważniejsze zamówienia, produkcja rolnicza zaczęła się bardziej opłacać. A wszystko to za sprawą papierowego pieniądza.

Kolejnym pociągnięciem Lawa było zapoczątkowanie gry giełdowej. Stało się to za sprawą Kompanii indyjskiej, założonej jako towarzystwo akcyjne w 1719 roku. Już po kilku miesiącach działalności zarząd Kompanii ogłosił, że posiadaczom akcji wypłaci się tytułem zysków 40% wartości posiadanych papierów. Wtedy całą Francję, a nawet kraje ościenne ogarnęła spekulacyjna gorączka. Kto żyw biegł do banku niosąc złoto i uważał się za szczęśliwca otrzymując w zamian akcje - papiery, które praktycznie nie miały żadnego pokrycia w kruszcu. Spekulacyjna spirala doprowadziła do tego, że pieniądz złoty i srebrny był 10% mniej wart od papierowego.

Największe majątki robiła arystokracja. Książę Bourbon zarabia w ten sposób 60 milionów liwrów, bankier Leblanc - 100 milionów. Korzystają także ci, którzy wiszą u pańskich klamek. Służący bankiera -Tourton Dupin w ciągu miesiąca wzbogacił się o 50 milionów liwrów. Słynny staje się żebrak Bombario, który wysiaduje przed giełdą, oby służyć swym garbem interesantom wypisującym pokwitowania, Za każdym razem pakuje do kieszeni po kilkaset liwrów.

Są jednak ludzie orientujący się, że koniunktura jest chwilowa i państwo nie ma kruszców na pokrycie olbrzymich sum, na które opiewają banknoty i akcje. Zaczynają się więc ich wyzbywać kupując ziemię, domy, biżuterię, złoto... Inni zgłaszają się do banku i żądają pełnowartościowej monety. John Law, który jest już ministrom skarbu, zaczyna się niepokoić. Wydaje rozporządzenie zakazujące posiadania złota, pereł, szlachetnych kamieni, a także ponad 500 liwrów w monecie. Spośród lokajów, odźwiernych, pokojówek werbowano donosicieli, zawiadamiających władze o przekroczeniu rozporządzenia ministra. Tymi metodami Law ściąga jeszcze do banku kosztowności na ponad 40 milionów liwrów. Wielu bogaczy robi jednak tak jak makler giełdowy Vormalot, który swoje kosztowności na sumę miliona liwrów ładuje na wiejski wóz, przykrywa sianom i krowim nawozem, sam przebiera się w brudne łachmany wieśniaka i tak ucieka do Belgii.



Krach zbliża się szybko i nieuchronnie. W lutym 1720 roku giełda zostaje zamknięta, handel akcjami zabroniony, a Law zobowiązany do odkupienia akcji według wartości nominalnej. Gdy wieść o tym rozniosi się, przed kasami na ulicy Quincampoix gromadzi się ponad piętnastotysięczny tłum, który przepychając się do kas tratuje kilkanaście osób. Wkrótce braknie pieniędzy. Bank ogłasza bankructwo. John Law ucieka potajemnie do Wenecji, gdzie przez dziesięć lat „pędzi życie w ubóstwie, spokoju i cnocie, aby umrzeć w wierze katolickiej, pobożnie przyjąwszy Sakramenty Kościoła". We Francji pozostały zrujnowane fortuny, gospodarka w stanie depresji i trwale zakorzeniona nieufność w stosunku do banków i banknotów.

Na ulicach Paryża zaczęła, wtedy rozbrzmiewać piosenka, która radziła, żeby banknoty Lawa przeznaczyć na najbardziej niegodny cel, na jaki papier może być użyty.

MICHAŁ MALICKI

Leksykon pojęć reanimowanych

BEZINTERESOWNA ŻYCZLIWOŚĆ

Teraz jest rok 1985. Tu, teraz, jesteś TY. Jeden, niepowtarzalny. Stoisz naprzeciw DRUGIEGO. Nie tylko TY, ale i on, ten drugi jest OSOBĄ. Jak Ty myślisz o tej drugiej osobie: czy życzliwie, czy również — bezinteresownie?

No więc: czym jest życzliwość? Słuchanie kogoś, kto mówi i słyszenie tego, co on mówi. Chwytanie czyjegoś spojrzenia i namysł krótki, ale intensywny: cieszy się, smuci, może czegoś potrzebuje. Co ten wzrok znaczy? Najczęściej prośbę o proste spojrzenie wzajemne. Powiedzieć komuś: jestem z tobą. I jeszcze powiedzieć, że się już nie ma żalu, żadnej pretensji, że teraz będzie dobrze.

... To jest życzliwość. Tylko tyle? I na tyle nas nie stać. Może zresztą stać, ale nie chce nam się, bośmy zmęczeni, zirytowani, nie mamy czasu. Nie opłaci się, szkoda fatygi.

Przemóc egoistyczną, wybraną przez siebie samotność wśród ludzi, uczynić to: wyciągnięcie ręki, spojrzenie, podparcie, wysłuchanie, dobra rada, ostrzeżenie.

Stać Cię na tyle w tym 1985 roku. A może stać Cię na więcej?

A czym jest bezinteresowność? To nie tylko tyle, że nie spodziewasz się zapłaty w gotówce czy w formie prezentu. Nawet nie tylko to, że cheesz czynić dobrze, bo kiedyś i ktoś Tobie zrobi dobrze.

Tak czasem mawiają: żyć i dać innym żyć. Czyżby? A złodzieje między sobą też bywają lojalni, pomagają sobie, chronią się nawzajem. Kradną i dają innym kraść!

Więc najpierw powiedz, jak żyć z ludźmi. Nie wiesz, mało kto wie, może nikt tak naprawdę i do końca nie wie, jak żyć. Ale wielu próbuje żyć jak najlepiej, w takim sensie, jak to sam rozumie i uznaje. Niektórzy - pielęgnują w sobie także zdolność do działania bezinteresownego.

Nie spodziewasz się zapłaty ani rewanżu. Czyżby chodziło o takie działanie, które jest „sztuką dla sztuki?". Nie, mylisz dwie rzeczy: bezinteresowność i bezcelowość.

Bezinteresownie robię coś zawsze po to, żeby moje czynności dały jakiś rezultat. Nie jakikolwiek skutek, ale tylko (w moim zamiarze) skutek dobry.

Na dobroci nikt nie robi interesu, najczęściej traci. Ale traci na czyjąś korzyść. Chyba więc - nie traci? Tylko przekazuje coś, co miał - innym, którzy nie mieli. Jeśli z góry zakłada, że przekaże bezpowrotnie i bez rewanżu - jest bezinteresowny i zarazem życzliwy. Bezinteresowność to świat bez dłużników i wierzycieli.

... Jest rok 1985. Wokół naś szumi i brzęczy: „tó się opłaci, a to nie", „coś za coś", „za dziękuję nić się nie kupuje", „płacę więc wymagam" i tym podobne maksymy „życiowe".

A tu jestem świadkiem, że ktoś ustępuje komuś miejsca w kolejce do taksówki, bo tamtemu śpieszy się na lotnisko. Drobiazg? Nie, bo temu; który ustąpił, też się spieszy. Więc dlaczego ustąpił — pytam go. A ten mi mówi:

- Jak to dlaczego, przecież wszyscy nazywamy się tak samo.

- Tak samo?-dziwię się.

- Oczywiście! LUDZIE...

Zastanowiło mnie to. Od wieków mnogie rzesze naukowców szukają tej jedynej cechy, która różni człowieka ód reszty żywych stworzeń. Zwierzętami powoduje prawo walki o byt, po to mają kły, pazury, żądła, a także skrzydła, płetwy i kopyta. Tylko ludzie, a właściwie: jedynie ludzie - są zdolni do bezinteresowności.

Czym jest w takim razie bezinteresowna życzliwość? Jest zawsze óbroną przed chamstwem, przemocą, zagrożeniem; kłamstwem, obłudą, cwaniactwem cynizmem, samolubstwem.

W Twojej klasie, w twoim zastępie, na Twoim podwórku: ile egoizmu, wyrachowania, rozpychania się łokciami, ile bezmyślnego okrucieństwa i oschłości? Ile bezinteresownej życzliwości? To Ciebie pytam, nie chowaj się za innych!...

J.K. RADZEWICZ

Konkurs plastyczny pt.

„ŻAGLE w Twoich oczach„

„Świat Młodych" wspólnie z redakcjami „Żagli" i „Latającego Holendra" gdańskiej TV, Centrum Wychowania Morskiego Głównej Kwatery ZHP w Gdyni oraz Komisją Kultury Polskiego Związku Żeglarskiego - organizuje konkurs dla młodzieży na pracę plastyczną, której tematem jest żeglarstwo. Czerwiec jest miesiącem wycieczek. Będziecie w Gdyni, Kołobrzegu lub Świnoujściu... Zbliżają się wakacje. Wielu z Was spędzi je nad morzem czy nad jeziorami. Przyjrzyjcie się żaglom mknącym po wodzie. Namalujcie lub narysujcie je.

WARUNKI KONKURSU:

1. Udział w nim mogą wziąć urodzeni w latach 1969-1979. Prace rozpatrywane i nagradzane będą w trzech grupach wiekowych: 6-8 lat, 9-12 lat i 13-16 lat.
2. Każdy uczestnik może nadesłać dowolną ilość prac, wykonanych w dowolnym formacie, dowolną techniką (rysunek, malarstwo, grafika, linoryt, wyklejanka ze słomki, wycinanka, itp.), opatrzonych: imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia, dokładnym adresem z kodem pocztowym.
3. Prace należy wysłać do dnia 30 września br. pod adresem jednej z dwu redakcji: „Świat Młodych" 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24, lub „Żagle", 04-028 Warszawa al. Stanów Zjednoczonych 53.
4. Jury oceni prace do dnia 15 października tego roku, a wyniki ogłoszone zostaną w jednym z listopadowych numerów „Świata Młodych" i w 11 numerze „Żagli".
5. Dla zwycięzców przewidywane są po trzy nagrody rzeczowe i po dziesięć wyróżnień w każdej grupie wiekowej.

Nagrodę specjalną dla zwycięzców dwóch starszych grup wiekowych stanowić będzie udział (z opiekunem) w trzydniowych rejsach zatokowych ufundowanych przez Centrum Wychowania Morskiego GK ZHP w Gdyni, a dla zwycięzcy grupy najmłodszej — udział w dwutygodniowym obozie żeglarskim w Sztynorćie (nagroda Komisji Kultury PŻŻ).

6. Prace nagrodzone i wyróżnione zostaną w grudniu br. pokazane na wystawie, w witrynie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch", „Ściana Wschodnia" w Domu Towarowym Centrum „Junior" w Warszawie, a latem przyszłego roku w Basenie Jachtowym im. gen. .Zaruskiego w Gdyni. Następnie zostaną sprzedane na aukcjach, a **dochód z nich będzie pierwszą cegiełką przeznaczoną na odbudowę harcerskiej floty.** (wm)

NAJAZD NA PIŁĘ,

czyli jak to było na harcerskim zlocie

Piła, choć od 10 lat miasto wojewódzkie, wszelako metropolią nie jest. Toteż, kiedy w piątek 10 maja poczęły spływać strumyczki harcerek i harcerzy, zrobiło się raptem zielono i szaro, a przede wszystkim młodo i wesoło.

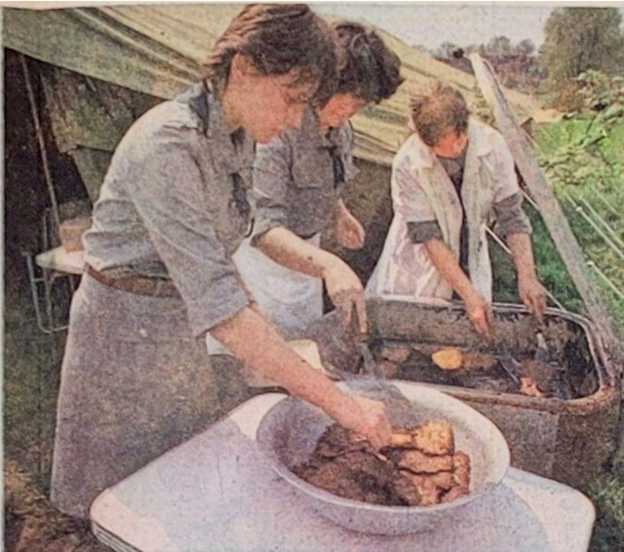
W tym roku zasada uczestniczenia drużyn i hufców w święcie chorągwi była taka: może przyjechać kto chce, na dowolną część zlotu i wybrać sobie dowolne imprezy. W końcu przyjechało ich z okładem dwa tysiące.

Najważniejszy był festyn, od dawna reklamowany za pośrednictwem plakatów widniejących w prawie każdej witrynie sklepu, w oknach autobusów i na klatkach schodowych. Harcerze zapraszali mieszkańców między innymi na wystawę psów nierasowych (zwanych po prostu kundlami) i wielką aukcję książek; słowem na Wyspie miało być wiele atrakcji i rozrywek.

Ale po kolei...



Może placki ziemniaczane nie smakują tak jak pasztet z języków słowiczych lub mimry z mamrami, ale mimo to chętnych nie brakowało. Dziewczyny wysmażyły trzy termosy pulpy



Festyn

Od wczesnego popołudnia zapełniać się zaczęły dróżki i alejki parku położonego na wyspie na rzece Gwdzie, w samym sercu Piły. Przybysz był co chwila zatrzymywany przed stoiskami szczepów i drużyn, prezentujących różne cuda i cudeńka, pracowicie wydłubane, namalowane, utkane rękoma harcerek i harcerzy. Część spośród tych rzeczy była przeznaczona na sprzedaż. Słychać: „Lichtarz z korzenia, bardzo piękny, cena wywoławcza 10 zł, kto da więcej?", z innej strony rozlega się:„Tylko u nas, tylko u nas możesz się sprawdzić, czy potrafisz założyć maskę przeciwgazową w ciągu 6 sekund!". Wiatr przynosi: „Kto jest głodny, niech zjada nasze placki ziemniaczane!".

Gwar ten nakrywają strzępy melodii - to na zaimprowizowanej estradzie występują laureaci festiwalu „Śpiewających szóstek", na zmianę z rozśpiewanymi zastępami harcerskimi. Komendant hufca z Wałcza nie bacząc na dostojeństwo osobiście zasiadł akompaniować na gitarze, a jego długa broda wplątuje się w struny. Po drugiej stronie harcerze łącznościowcy rozbili namiot, w .którym ulokowali radiostację, pokazując wszystkim chętnym, że to nie krasnoludki siedzą w aparaturze (pokaz ten skończył się zresztą dla nich dość marnie, bo nabrali tyle zamówień na korespondencję, że siedzieli niemal do następnego dnia). Obok rozsiadły się stoiska poczt: harcerskiej i „zwykłej", z okolicznościowym datownikiem. A jeszcze gdzie indziej obok plakietek i znaczków (sprzedaż i wymiana) handlowano „Światem Młodych" (niedługo, oj, niedługo).

Ten szał handlowania nie ogarnął wszakże harcerzy bez powodu. W ten sposób zbierano pieniądze na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Kto wygrał? Wiem, ale nie powiem, bo uważam, że wygrali wszyscy, którzy się tego współzawodnictwa podjęli, wykazując masę pomysłowości, talentu, wdzięku. Owego popołudnia zebrano 19 730 złotych.



Wieczorne spotkania z Piłą

„Gdybym doczekał zjednoczenia z Polska, Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej, z radością stąpałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek"- te słowa Jana Długosza wyryte na pomniku trzeba było odnaleźć i przepisać, by zaliczyć punkty do gry terenowej. Jej zasady są na tyle ciekawe, że w skrócie je przytoczymy. Może Wam się przydadzą? Otóż trzeba było znaleźć określone w zadaniu punkty w mieście (pomniki, muzea, budynki publiczne), z tym, że nie była podana kolejność ich „zaliczania". Podany był tylko limit czasu i liczba punktów, jaką można otrzymać za kolejne zadanie. Reszta zależała od inwencji patrolu. Trzeba było dobrze skalkulować, rozplanować, przemyśleć, co się opłaca „zaliczyć", a co można sobie „odpuścić".

Dobrze przeprowadzona kalkulacja sprowadziła wiele patroli pod tablicę wmurowaną w niepozorny budynek: To tu mieścił się przed wojną konsulat Rzeczypospolitej Polskiej. Gorące pogranicze nieustające prowokacje w stosunku do ludności polskiej, to była rzeczywistość „V Dzielnicy".

Rozmowa z laureatem

Zwycięzcą Chorągwianego Turnieju Warcabowego „O złoty pion" został Robert Łazanowski, uczeń klasy VI a szkoły nr 9 w Pile.

- Ile partii wygrałeś w finale?
- 21 na 21.
- Kiedy się nauczyłeś grać w warcaby?
- Jak miałem 4 lata.
- A pierwsze sukcesy?
- Jak miałem 6 lat. Byłem najlepszy w domu, wygrywałem nawet z ojcem.
- A co było dalej?
- Jestem mistrzem województwa pilskiego w kategorii juniorów w warcabach heksagonalnych (100-polowych) i właśnie wybieram się na mistrzostwa Polski.
- Sukcesy międzynarodowe?
- Grałem z mistrzem świata W. Agafonowem. Zgodziliśmy się na remis...
- Dlaczego warto grać w warcaby?
- Bo to dobra rozrywka.
- A co robisz, gdy odpoczywasz?
- Gram w szachy.



Udalo się! Nasi górą? A jeżeli nawet nie, to trudno, ktoś musi wygrać i ktoś musi przegrać

Spotkanie harcerzy starszych

Gdy harcerze młodsi uganiali się po Pile szukając pomników i gmachów, w tym czasie ich starsi druhowie spotkali się z przedstawicielami władz. Do dyspozycji byli: przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, wojewoda, prezydent miasta, sekretarz partii, przewodniczący PRON-u.

Na spotkaniu z Jackiem Stróżyńskim, przewodniczącym Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, rozmawiano o wielu sprawach: o tym, co to jest Narodowy Czyn Pomocy Szkole, i po co został podjęty, o tym, że harcerstwu towarzyszy często lekceważący uśmiech i pobłażliwe wzruszenie ramion rówieśników, najwięcej jednak mówiono o tym wszystkim, co wiąże się z pojęciem porozumienia narodowego.

Fajerwerki

W ów sobotni wieczór centralny plac Piły spowił mrok. Tylko reflektory oświetlały piastowskiego orła, który po wiekach przysiadł na cokole pomnika. Tym razem na stałe. Rozpoczął się spektakl, w którym główną rolę odgrywały przestrzeń, światło i dźwięk. Tytuł „Jesteśmy potrzebni tej ziemi" tłumaczy wszystko. Nie będziemy opowiadali scenariusza, bo przecież nie da się opowiedzieć nastroju.

A potem poleciały w niebo różnokolorowe fajerwerki. W końcu było to nazajutrz po 9 maja...

Najbrzydszy wygrywa

Przed miejscowym stadionem zebrało się dobrych kilka dziesiątek psów. Przyprowadziły one swych właścicieli, by miał kto odbierać dla nich medale na wystawie psów nierasowych. Jeżeli pies wyglądał zbyt dostojnie - nie miał najmniejszych szans. Bo to był konkurs tylko dla prawdziwych kundli.

* * *

Przez niemal trzy dni cała Piła była zajęta przez harcerzy. Działo się równocześnie tak wiele rzeczy, że nikt nie miał możliwości zobaczyć wszystkiego. A my byliśmy tam gdzie się dało, i to co się dało zapisaliśmy i sfotografowaliśmy.

JAN ORGELBRAND

Fotografował **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**



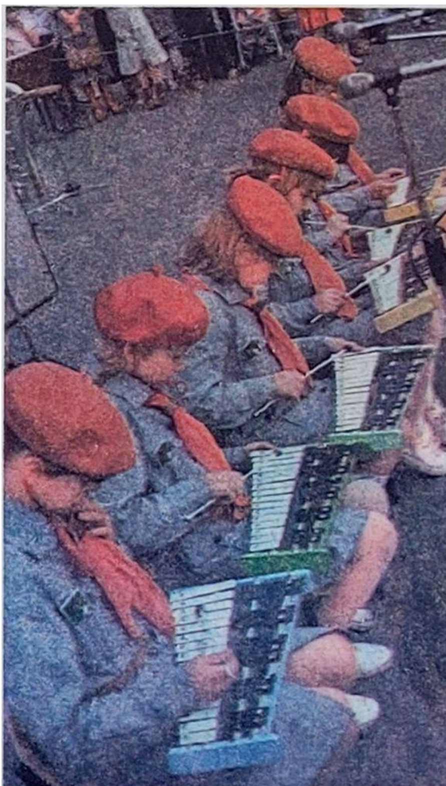
Tablica na budynku byłego konsulatu RP w Pile



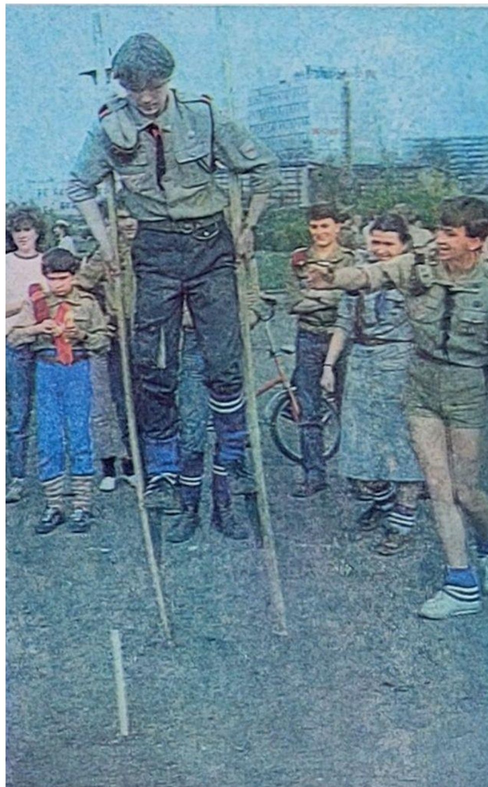
Jak przebiec ten slalom z 10-metrową rurką pod pachą?



Oko zbielało: tyle plakietek.. uff



Jak to idzie? Aha: „Zebrał cudną Jaś kapelę"



Zanika niestety trudna sztuka chodzenia na szczudłach



HLOŻEK/KOTYALD

... to duet znany także doskonale w naszym kraju. A w Czechosłowacji pojawił się w roku 1980 - w orkiestrze Karela Vagnera, akompaniującej Hanie Zagorovej.

Stanislav Hlożek i Petr Kotvald wylansowali wielki przebój „Dziewczyny z naszego przedszkola", czyli niezwykle popularne i u nas „Holky z nasi školky", za który otrzymali od Supraphonu „Złotą Płytę".



Świat MUZYKI

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ

... zakończył się w Zielonej Górze, gdzie jak zwykle przyjechali śpiewacy amatorzy z całej Polski oraz znani profesjonaliści.

Zdjęciem tegorocznych laureatów jeszcze nie dysponujemy, oficjalnymi wynikami także. Postaramy się je zamieścić w jednym z najbliższych wydań „Świata Muzyki".

Dziś - laureatka XIII festiwalu - Urszula Kasprzak - oczywiście ze Złotym Samowarem...

JUBILEUSZ WIELKIEGO KANTORA

Dla wielu Jan Sebastian Bach to przede wszystkim muzyka organowa. I odwrotnie - muzyka barokowa na ten instrument kojarzy się z nazwiskiem Bacha. A przecież Bach nawet będąc przez ostatnie 27 lat życia kantorem tworzył różnorodną w treści i formie muzykę kościelną. Pisał kantaty pasje, oratoria. Wcześniej, będąc kapelmistrzem u księcia w Köthen ubarwiał dworskie uroczystości utworami na klawesyn, flet, skrzypce, orkiestrę kameralną. Utwory Bacha były wówczas i są nadal pozycjami repertuaru szkolnego. W szkole podstawowej należą do obowiązkowego repertuaru każdego początkującego pianisty.

Wróćmy do muzyki organowej, którą komponował Bach przez całe swoje życie. Był świetnym organistą i na tym polu rzeczywiście zdobył uznanie współczesnych. Aby grać, musiał komponować. Przepisywanie nie tak licznych i trudno dostępnych utworów zajmowało niekiedy więcej czasu niż napisanie... nowych. Wiele z nich Bach ułożył w zbiory — np. *Orgelbuchlein* — to opracowane na organy chorały, przeznaczone do wykonywania w kościele oraz do nauki gry. Przypuszcza się, że część tego zbioru napisał Bach podczas ostatnich tygodni pobytu w Weimarze. Spędził je za kratkami, bo... uparcie domagał się zwolnienia ze służby na książęcym dworze!

Utwory te są bardzo zróżnicowane w nastroju. Muzyka ściśle przylega tu do tekstów, świetnie oddaje ich nastrój i treść. Często określa się je jako „poetyckie". Na organy przeznaczone są też preludia, fugi, toccaty. Istnieją czasem wątpliwości czy dany utwór pisany był w oryginale na organy, czy na klawesyn. Na pewno na klawesyn powstały utwory w dwóch zeszytach muzycznych - dla żony i dla syna Wilhelma Friedemanna *(Klavierbuchlein),* by mogli doskonalić swoją grę. Dzisiaj są one pierwszym spotkaniem z Bachem dla młodych pianistów, z nich bowiem ułożono Małe Preludia oraz Inwencje, które znajdują się od lat w programach szkół muzycznych.

Dziełem, które jeszcze za życia Bacha rozeszło się w licznych odpisach, było *Wohltemperierte Klavier* na klawesyn — 28 preludiów i fug we wszystkich tonacjach nowego, w pełni „temperowanego" stroju. Dotychczas wielu z tych tonacji nie stosowano, gdyż brzmiały one nieczysto, fałszywie. Bach każdą łączył z jakimś określonym nastrojem - jedną z lirycznym, inną z uroczystym lub wesołym. Teraz okazało, się że możliwości wzbogacenia wyrazowego jest dużo więcej.

Na dworze, w Köthen - powstały też utwory o charakterze tanecznym na różne instrumenty oraz utwory dla orkiestry kameralnej. Z tamtego okresu datują się słynne Koncerty Brandenburskie (dedykowane brandenburskiemu margrabiemu, Christianowi Ludwikowi, członkowi pruskiej rodziny królewskiej i czołowej osobistości ówczesnego świata muzycznego).

Pozycję numer jeden w twórczości J.S. Bacha stanowią kantaty: utwory wokalno-instrumentalne wykonywane podczas niedzielnych i świątecznych nabożeństw. Podobno Bach dość szybko napisał aż 5 roczników kantat, nie wszystkie jednak się zachowały.

Czasami słuchając jakiejś pięknej kantaty, nie można uwierzyć, że została napisana na „zwykłą" np. sierpniową niedzielę, a jej ówcześni słuchacze zupełnie nie doceniali wartości wydarzenia w kościele św. Tomasza w Lipsku. Niełatwo było wtedy Bachowi. Nie tylko nie znalazł uznania dla swojej muzyki ale także dla siebie samego. Poniżano go, gdyż nie miał wykształcenia uniwersyteckiego, a za to liczną rodzinę, którą trudno było utrzymać. Lecz mimo to, lub właśnie wbrew tym przeciwnościom losu, Bach komponuje w tym czasie kantaty pełne pogody, ciepła. Równie optymistyczne są kantaty świeckie: „Kantata o kawie" z pełną jowialnego humoru muzyką do tekstu urzędnika podatkowego Picandera, który wyśmiewa modę picia kawy, tak rozpowszechnioną na początku XVIII wieku: „Kantata chłopska"- taneczna, nawiązująca do pieśni ludowej czy radosne „Kantaty weselne".

Zupełnie innego nastroju i przygotowania wymaga słuchanie ostatnich dzieł Bacha, w których podsumował swoją twórczość: *Das Musikalische Opfer* (Muzyczna ofiara) czy *Kunst der Fuge*. Pierwsze z nich powstało po powrocie Bacha z-Poczdamu, gdzie król Fryderyk II zażądał, by kompozytor zaimprowizował 6-głosową fugę na zadany bardzo trudny temat. Bach wykonał fugę na temat własny, zaś do opracowania tematu królewskiego wziął się już w domu, w Lipsku. Jeżeli nie wiecie, co to jest fuga, to nie zrozumiecie, jak skomplikowane było to zadanie. Fuga pochodzi od łacińskiego słowa fugare — „uciekać". W utworze tym, zawsze wielogłosowym jeden głos „ucieka" przed innymi, które próbują go „gonić". W tej muzyce nie ma przypadkowych nut. Musi być ona skonstruowana, a czasami wręcz „wykombinowana", i dlatego utwory pisane z zachowaniem wszystkich reguł, prawie matematycznie obliczone, wymagają koncentracji podczas słuchania i pewnego fachowego przygotowania. Z tego też względu ostatnie dzieła Bacha rzadko trafiają do sal koncertowych, są natomiast znakomitym wzorem dla kompozytorów. O muzyce Bacha mówi się, że jest uniwersalna, ponadczasowa, łączy przeszłość z przyszłością, ludzi między sobą. Ale dlaczego lubimy muzykę, która nie jest przecież łatwa?

Aby zrozumieć muzykę Bacha, można ją porównać do architektury baroku. Płaszczyzny w budowlach tej epoki krzyżują się, wzajemnie przenikają, pozostając nadal niezależnymi. Plan pierwszy zamienia się z tłem, nie ma linii ważniejszych i mniej ważnych. Takimi liniami w muzyce Bacha są melodie. Proste, .śpiewne bez względu na to, czy wykonuje je głos ludzki czy instrument. Brzmią równolegle i są równorzędnie traktowane — do takiej muzyki stosuje się określenie — polifonia. Każda nuta ma w niej precyzyjnie określone miejsce, jest składnikiem swojej melodii i akordu, który tworzą nałożone na siebie głosy.

Przeciętny słuchacz nie zda je sobie sprawy z tego, że muzyka podlega tak skomplikowanym regułom. Dla niego muzyka ta wyraża myśli, pobudza wyobraźnię, jest plastyczna i przestrzenna, jak architektura. Jej język przemawia do ludzi, po prostu podoba się im.

MAŁGORZATA ZALEWSKA



Pewnego razu...



PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

Kiedy płk Ignacy Prądzyński wzbraniał się przed przyjęciem propozycji opracowania projektu kanału łączącego Wisłę z Niemnem, jego zwierzchnik generał Hauke powiedział:

- Przecież w żaden sposób nie mogę powiedzieć namiestnikowi Konstantemu, że w polskich korpusach artylerii, inżynierii i kwatermistrzostwa nie ma oficera, który by potrafił zrobić projekt kanału. Powiedzże mi, ale pod odpowiedzialnością twego sumienia, kto to lepiej od ciebie zrobi?

I rzeczywiście, Prądzyński poradził sobie nie tylko z projektowaniem, lecz także nadzorem budowlanym Kanału Augustowskiego. Wprawdzie kanał nie pełnił swojego zadania żeglugowego, lecz przyczynił się do obniżenia ceł na polskie zboże, które musiało iść przez Prusy do portów bałtyckich.

Ignacy Prądzyński (1792-1850), generał, budowniczy Kanału Augustowskiego, literat i podróżnik.

Urodzony w Sannikach Wielkopolskich, poświęcił się służbie wojskowej. Już w wieku 19 lat nadzorował prace fortyfikacyjne w Modlinie, w 1812 r. był kwatermistrzem u gen. Dąbrowskiego. W wojsku Królestwa Kongresowego jako major wytyczał granice państwa, prowadził wykłady w szkole wojskowej. Uczestniczył w pracach Wolnomularstwa Narodowego, Związku Kosynierów i Narodowego Towarzystwa Patriotycznego.

Od 1822 r. projektował i budował Kanał Augustowski, z trzyletnią przerwą 1826-1829, kiedy to był uwięziony.

W Powstaniu Listopadowym 1830 r. był w sztabie i przedkładał plany operacyjne, które jednak były odrzucane przez dowodzących - gen. Chłopickiego i gen. Skrzyneckiego. Prądzyński odniósł zwycięstwo pod Iganiami, po zdymisjonowaniu Skrzyneckiego został wodzem naczelnym, lecz tylko na jeden dzień. Po kapitulacji znów został uwięziony w Gatczynie, gdzie pisał „Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej".

Zmarł na wyspie Helgoland, gdzie przebywał na kuracji, 4 sierpnia 1850 r.

Kto będzie w Augustowie, niech koniecznie odwiedzi muzeum poświęcone Prądzyńskiemu i Kanałowi.

(kg)

CIĘŻKIE DOWCIPY

RUMUNIA (PAP). W muzeum satyry i humoru w bułgarskim mieście Gabrowo przechowuje się wiele zbiorów anegdot, aforyzmów i przysłów ludowych. Są to książki dużego formatu i kieszonkowe. Ale zdarzają się też tłoczone w metalu! Zbiory muzeum wzbogaciły się ostatnio o taką książkę, która składa się zaledwie z 11 kartek, waży ponad 4 kilogramy. Na jej metalowych stronicach wytłoczono dowcipne powiedzenia.

Na robaka albo dźwięk...

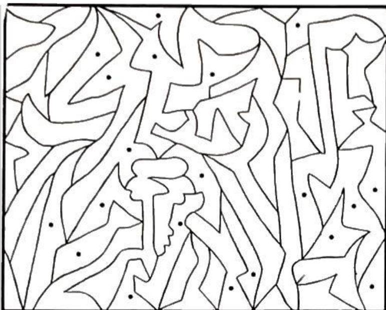
Ryby można łowić nie tylko na robaka... Wiadomo, że nocą można zwabić niektóre ryby za pomocą zapalonej latarki. A niedawno jeden z norweskich ichtiologów zauważył, że na przykład łosoś reaguje na podwodne sygnały dźwiękowe. Udało mu się tak wytresować ryby, że po usłyszeniu określonego dźwięku zbierały się w grupę i płynęły na poszukiwanie pożywienja. (**jz**)



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś nie każę się Wam przemęczać, łamigłówki są głównie relaksowe. Chyba, że tajemnicze zadania staną się dla kogoś przysłowiowym orzechem. Ale czasu do przyszłej soboty jest wiele i newet początkujący się z tym uporają. Do zobaczenia za tydzień!

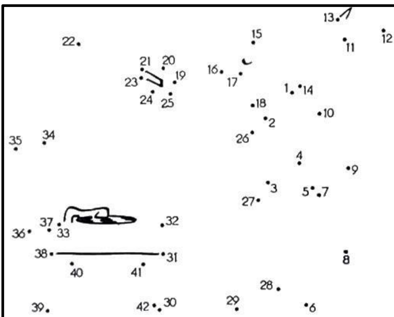
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY



Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

42 punkty



Jeżeli już uporałeś się z innymi zadaniami dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego. W ten sposób staniesz się autorem rysunku.

Zadanie premiowane nr 529

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

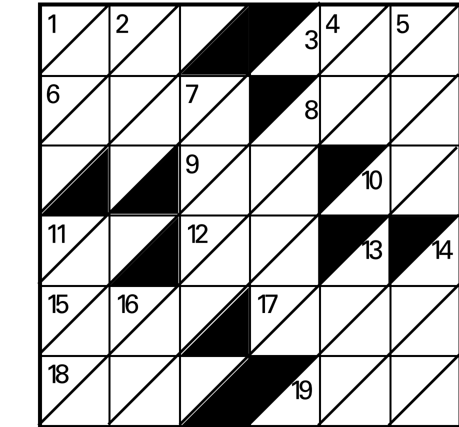
Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązania prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numoru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561, Warszawa, „Zadanie premiowane nr 529".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) spis, wykaz, 3) nagłe, mimowolne ściągnięcie się mięśni z towarzyszącym im często bólem, 6) faworki lub suche gałęzie odłamane od drzewa, 8) ptak drapieżny używany dawniej w polowaniach jako ptak łowczy, 9) część spłacanego długu, 10) spód naczynia, 11) powyżej kolana, 12) dobry - tynfa wart, 15) młot kamieniarski, 17) proces niszczenia skorupy ziemskiej wskutek działania wiatru, deszczu, wód płynących, 18) krótkie okrycie wierzchnie, rodzaj surduta lub żakietu, 19) kiesa, trzos.

PIONOWO: 1) zły duch (podobno nie śpi), 2) duży ptak australijski, 4) wdzięk, czar, 5) łódź wydrążona z jednego pnia, 7) gasi pożar, 8) daje sygnał rozpoczęcia biegu, 11) ból, cierpienie, 13) ukraiński taniec ludowy lub grzyb jadalny, 14) duch, upiór, 16) ona z wozu - koniom lżej.



ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 523 z 50 numeru „Świata Młodych" z 1985-04-27

Dobry początek to połowa dzieła (dobrobyt - doberman, skrzypce - kardynał, potyczka - policzek, szczątek - pamiątka, dyrektor - kolektyw, opowieść - opozycja, dziennik - dzięcioł, Słowacki - złamanie).

Nagrody wylosowali:
Tomasz Błaszczyk - Kalwaria Zebrzydowska, Marcin Chmielewski - Pruszków, Michał Duda - Zakopane, Artur Hartman - Warszawa, Mateusz Janicki - Poznań, Przemysław Kaczmarczyk - Radom, Ewa Karpisiewicz - Nowe Skalmierzyce, Barbara Kudyba - Łasochy, Stanisław Mejsner - Opole, Iwona Szarpak - Rybnik.

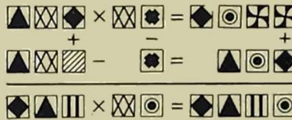
25 SZCZEGÓŁÓW

Rysunek prawy różni się od lewego tylko dwudziestoma pięcioma drobnymi, ale dokładnie widocznymi szczegółami. Znajdź je, zaznacz lekko ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.



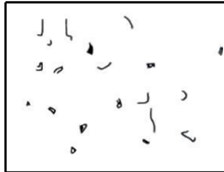


TAJEMNICZE DZIAŁANIA



W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i piohowym. Ruszaj!

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:



20 SZCZEGÓŁÓW: rozwiązanie na rysunku. LICZBOWE PTAKI: rząd I - liczby ze skrzydeł mnoży się między sobą i dodaje do liczby ogona, rząd II - liczby ze skrzydeł mnoży się między sobą i odejmuje liczbę ogona; a więc kolejno 43 i 12. ZADANIE-BŁYSKAWICA: 123–45–67+89 = 100.

- Nieważne—mruknął niechętnie. Po chwili zmienił zdanie: - Dobrze, powiem.)

Kiedy przybijaliśmy do wysepki, usłyszeliśmy strzały .'Wysypaliśmy się szybko na lód, ta wysepka to był przede wszystkim lód, i zaczęliśmy pędzić w stronę odgłosów walki. Pobiliśmy chyba wszystkie rekordy lodowej pustyni. To ja ich znalazłem. Leżeli obok siebie, w pobliżu namiotu, w którym oczekiwali na pomoc, martwi. Z przestrzelonymi głowami, a z przeciwległego wybrzeża odbijał stateczek kłusowników.

Puściliśmy się w pogoń. Dopadliśmy ich po dwunastu godzinach. Nie bronili się nawet. Oddaliśmy ich w ręce władz. Potem mieliśmy inne zadania, a potem wróciłem do lodowych ogrodów, ale na darmo. To wszystko.

Jaś poruszył się niespokojnie.

- Chyba nie wszystko nam mówisz - powiedziałam. -Chyba trochę kłamiesz.

Przez chwilę wydawało się, że ojciec przestał oddychać, a potem powiedział:

- Zjeżdżaj stąd w tej chwili.
- Przecież ja nie powiedziałam nic złego.
- Zjeżdżaj.
- To mój ogród. Dałeś mi go.
- Tak. Masz go. Ale idź. Wróć jutro. A teraz idź.
- A Jaś?
- Nie martw się o niego. Idź już.

Wstałam z ławki, pochyliłam się i pocałowałam go w policzek:

- Możesz mówić ile chcesz - powiedziałam. - Możesz mówić za dużo albo za mało. Przepraszam. Możesz mówić, co ci się podoba.
- Idź, idź — mruknął. - Przyjdź jutro.

Oddalałam się powoli, potem przystanęłam i obejrzałam się. Wyszli spod dębu. Księżyc był jeszcze w pełni, a po niebie pływały srebrne ryby. Dąb nakrywał sporą przestrzeń i ciągnął się nawet nad łąką, którą zamierzałam przeciąć. A może tam był już inny dąb. Jego kopuła wisząca. nad ziemią, niby monstrualny balon, ociekała rtęcią. A oni dwaj, mały i duży, stali obok drzewa, jakby gotując się do lotu.

Uniosłam rękę i odpowiedzieli mi takimi samymi gestami.

Ścieżka biegła prosto, przecinając ogromną łąkę, z której spokojnie napływała woń siana, gęsta, cicha i orzeźwiająca. Dziwiło mnie to, bo było już po pokosach, a ponadto, nigdzie nie widziałam pokosów, w ogrodzie. I czułam˙ też zapach jaśminów,ten, którego nigdy nie można się dość nawąchać, a było już za późno na jaśminy.

I, kiedy tak szłam, zaczęło mi się wydawać, że cała okolica wymknęła się światu, i rządzi w niej inny czas, i może jest pora pokosów, a może pora' lodowców.

Od kilku chwil schodziłam w dół i jednocześnie łąka skończyła się, i wiedziałam, że wydostałam się jakoś z ogrodu; bo wokół wyczuwałam masywy roślinności trochę innej niż ta w ogrodzie - wielkie, rozbuchane, ale powszednie, zwyczajne kępy, przedzielane wąziutkimi ścieżynami, przez które spokojnie pomykały zapachy teraz inne: cicha słodycz maciejki, syrop groszków, zwiewna nić rezedy, wahliwy aromat przemieszanych kwiatów, a niosła je wszystkie potężna woń nasycającej się pierwszą nocną wilgocią ziemi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY: DWA MAŁE LĄDY I PŁYTKIE MORZE

Katastrofa

w elektrowni była efektowna, lecz niewielka. Jedynie ojciec Szczepana miał pewne kłopoty i wydawało się, że Szczepan Szczepan przeniesie się do swego siódmego domu, ale kiedy powiedział mi o tym i rozpłakał się, zrobiło mi się go żal. Poszłam do ogrodu, naradziłam się z nim i załatwiliśmy sprawę.

Przyjechała komisja i zgodnie z moimi oczekiwaniami i zgodnie z wolą ogrodu ustaliła, że przerobić młyn na małą elektrownię nie jest łatwo, i że przyczyną wybuchu był pojemnik z gazem pozostawiony w jakimś zakamarku wtedy jeszcze, kiedy nie tylko nie było elektrowni, ale nie było też młyna, a była wytwórnia wafli i piekarnia. I nikt za to odpowiadać nie może. Przy okazji komisja ustaliła, że nie będzie u nas elektrowni.

Bo elektrowni zaczęłam się trochę bać i załatwiłam z ogrodem rezygnację z jej budowy.

Elektrownię postanowiono przerobić na wytwórnię wyrobów z wikliny, a przede wszystkim mebli giętych. I ojciec Szczepana Szczepana został dyrektorem już nie elektrowni, a wytwórni wikliniarskiej. Był zadowolony.

Cdn.

9 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

JAKI TO KOLOR?

JEST TO BARWA O DŁUGOŚCI FALI LAMBDA 0,7 MIKRONA... CZYLI MÓWIĄC POTOCZNIE – CZERWONA.

SKĄD TY TO WIESZ?

JEST NAPISANE W ENCYKLOPEDII POD HASŁEM »BARWA«. ŻEBY SIĘ SZYBCIEJ UCZŁOWIECZYĆ, UCZĘ SIĘ NA PAMIĘĆ ENCYKLOPEDII. DOSZEDŁEM JUŻ DO »D«.

JAKĄ LICZBĘ WIDZISZ W TYM KÓŁKU?

42

A TU?

31

DOSKONALE ROZRÓŻNIASZ KOLORY. NIE JESTEŚ DALTONISTĄ. A TERAZ SPRAWDZĘ POLE WIDZENIA TWOICH OCZU. PATRZ PROSTO I KIEDY ZOBACZYSZ ŚWIATEŁKO MÓW: JEST.

PRZEKRÓJ POZIOMY PRZEZ OKO

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 8–10 czerwca

10 VI 1942 - hitlerowcy spalili i zrównali z ziemią czechosłowacką wieś Lidice, w odwecie za udzielenie przez jej mieszkańców pomocy uczestnikom zamachu na R. Heydricha. Na 494 mloszkańców 199 zamordowano na miejscu, 195 kobiet wydano do Ravensbrück, 100 dzieci do obozu w Łodzi.

10 VI 1944 - oddziały SS spaliły francuską wieś Oradour-sur-Glane, mordując wszystkich (642) jej mieszkańców z niemowlętami i starcami. W miejscowym kościele zamknięto i spalono żywcem 5 nauczycielek i 242 uczniów.

Lidice i Oradour są symbolem okrucieństwa wojny, jej terroru nie oszczędzającego nawet kobiet, starców i dzieci.

Ponadto:

8 VI 1695 - zmarł Christian Huyens - holenderski fizyk, astronom i matematyk, prekursor falowej teorii światła, twórca zegara wahadłowego i odkrywca jednego z księżyców Saturna.

8 VI 1976 - zmarł w wieku 93 lat Jan Nagórski, pierwszy człowiek, który latał („na maszynie cięższej od powietrza") nad Arktyką.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze:

„W oku bliźniego źdźbło widzisz, we własnym nie dostrzegasz belki"

(**Seneka** — pisarz, poeta i filozof rzymski)

UŚMIECH NUMERU

SPRZEDAWCA: – Te spodnie leżą na panu doskonale!
Pan Mądrala: – To prawda, ale cisną mnie trochę pod pachami...

*

MĄDRALA rozwiązuje krzyżówkę i prosi o pomoc młodszego brata:
– Jaki może być ptak na siedem liter, który już nie istnieje?
– Kanarek... Przed godziną zjadł nam go kot!

ŚWIAT MŁODYCH – HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 69 (3999)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

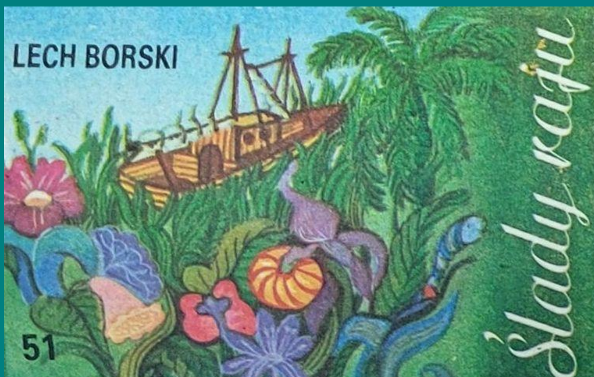
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 1942/G. N-39



Wreszcie wyszliśmy. Maria mieszkała w domu profesora, obok mnie, w sąsiednim pokoju. Przegadaliśmy jeszcze kilka godzin i nie rozstawaliśmy się przez następne trzy dni, ani na dzień, ani na noc.

(Znów umilkł, poruszyłam się niespokojnie, myślałam o mamie, która prosiła go, by przestał opowiadać, i myślałam, że może i ja powinnam jeszcze raz poprosić, ale zbyt byłam ciekawa, co dalej.)

I ciągle chodziliśmy na plantacje. Codziennie także próbowałem połączyć się z kutrem. Czasem przez dwie godziny. Maria siadywała wtedy obok mnie i patrzyła zamyślonym wzrokiem, nieobecnym, na pustą ścianę za moimi plecami.

Kuter milczał. Niepokoiłem się, a jednocześnie byłem zadowolony. Przedłużał mi się niespodziewany urlop.

Szóstego dnia kuter odezwał się. Zdążali w stronę wybrzeża, na którym czekałem. Pytali, czy w stacji hodowlanej mogliby się zaopatrzyć w paliwo. Profesor, gdy go spytałem, przytaknął. Przesłałem im wiadomość. Odparli, iż będą za czterdzieści osiem godzin i proszą, by paliwo czekało przygotowane na brzegu, gdyż muszą natychmiast odpłynąć. Na dalekiej lodowej wysepce, po walce z kłusownikami, zostało naszych dwóch towarzyszy i trzeba ich natychmiast odszukać.

Łączność się skończyła.

Znów poszliśmy z Marią do ogrodów pod dachem. Oglądaliśmy kwiaty, ale nie cieszyły mnie tak, jak w poprzednie dni.

Wieczorem profesor zaproponował, bym pozostał na stałe. Przekonał się, że mam spore pojęcie o ogrodnictwie, a jemu ciągle brakuje ludzi Zaproponował mi pensję znacznie wyższą niż ta, którą dostawałem na kutrze.

Później Maria spytała:

- Zostaniesz? — i po chwili dodała: — Zostań.

Milczałem. Myślałem o tych dwóch, którzy zaginęli w lodach.

Potem czekałem na kuter. Maria towarzyszyła mi. Chodziliśmy do ogrodów albo na równinę pokrytą głazami, obserwowaliśmy gejzery, a ona od czasu do czasu mówiła:

— Zostań.

Kuter przybył punktualnie, paliwo było przygotowane. Pożegnałem się z profesorem.

Maria powiedziała:

— Zostań.

— Nie mogę - odparłem. - Oni tam czekają.

— Zostań.

— Przyjadę po ciebie. Zabiorę cię stąd.

— Nie opuszczę ogrodów. Zostań.

Porozumiałem się z kapitanem. Niechętnie, ale zgodził się ją wziąć na pokład. Po odszukaniu tamtych dwóch mieliśmy iść do Kanady, na odpoczynek.

Powiedziałem jej, żeby zabrała rzeczy. Powiedziałem, że ją zabieram ze sobą.

— Nie opuszczę ogrodów, zostań.

Powiedziałem, że wrócę. I odpłynąłem. Wróciłem po dwóch miesiącach. Marii nie było. Profesor powiedział, że odjechała z jakimś mężczyzną.

(Ojciec skończył, ale my czekaliśmy jeszcze. W końcu Jaś spytał:

— A tamci, ci dwaj?

— Nieważne.

— Co się z nimi stało?

Dokończenie na str. 7